

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy” Szpitalna 1 m. 3 II p; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.

Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok III.

WARSZAWA, DNIA 7 LUTEGO 1925.

Nr 74.

Zagadnienie bezpieczeństwa we Francji i u nas.

Zeszłotygodniowa wielka mowa Herriota, poświęcona zagadnieniu bezpieczeństwa Francji w związku z sytuacją międzynarodową, a zwłaszcza stanem rzeczy w Niemczech, powinna stać się wreszcie dla Polski lekcją politycznego myślenia w skali państwowej.

Jeśli, jak doświadczenie uczy, do wyobraźni polskiej nie przemawia rodzima myśl lub dzieło, obcą nieusakcjonowaną pieczęcią, ucieknijmy się do wymowy porównania naszego deptaku twórczości politycznej z areną myśli francuskiej. Zaczniemy od zobrazowania sytuacji nad Sekwaną.

37 milionowa, jednolita w swojej strukturze narodowej; dobrze zagospodarowana i zorganizowana do pracy produkcyjnej; kulturalna, żyjąca w umysłach swych obywateli jako dogmat, przez tradycję nieprzerwanego życia państwowego utwierdzony, wygrywająca upojenie zwycięstwem dla odrodzenia poczucia narodowej godności, siły i zapobiegliwego w przyszłość patrzenia, słowem silna wewnątrz. Na zewnątrz — oparta o morze, stykająca się na przestrzeni 400 klm. z niebezpiecznym sąsiadem, od którego zabezpieczona jest zastawami terytorjalnymi i silnymi sojusznikami; przodująca w rodzinie narodów i chroniona przed niebezpieczeństwem zewnętrznym przez czujnych i wytrawnych mężów stanu — Francja, mimo wszystkie swe walory i preferanse, od dnia podpisania

Traktatu Wersalskiego niezmiennie i świadomie żyje i działa pod znakiem troski o swe bezpieczeństwo. Pomiedzy p. Poincaré i Herriotem zachodzą znaczne różnice w poglądach na metody pracy politycznej i drogi rozwoju narodu francuskiego, prowadzące go do szczęścia. Nigdy przecież jeden nie skąpił drugiemu manifestacyjnych oklasków, gdy ten imieniem Francji mówił do własnych obywateli i ponad ich głowami do narodów i polityków świata, o grożącym jej niebezpieczeństwie i konieczności przeciwdziałania mu z całą energią narodu miłującego pokój, lecz przedewszystkiem swą wolność.

Szaleniec tylko mógłby się doszukiwać analogji między położeniem wewnętrznym i zewnętrznym Francji i Polski.

Treść naszej wewnętrznej siły wypełnia się z dnia na dzień — znamy jej tajniki. A zresztą czyż można szukać gdziekolwiek na świecie analogji dla wielkiego państwa, liczącego swój żywot na kilka zaledwie lat po wiekowym rozdarciu i niewoli, narodu do niedawna nietylko ujarzmionego fizycznie, lecz równie zniekształconego w jego duchowej i myślowej treści? Jeśli najgorętsze uczucie patriotyzmu w poszczególnych dzielnicach, z podróżnych na Ojczyzny łono przywróconych zaborczych znaków, nie znajduje jeszcze wspólnej dla całego narodu syntezy; jeśli nie przekroczyliśmy jeszcze śmiałą myślą zacieśnionych w niewoli horyzontów tego wspianego uczucia, by z defensywnej stało się, jak być musi, siłą twórczą; jeśli stępiona w bezsłonecznym stuleciu bystrość naszych oczu jeszcze i dzisiaj jakąś fatalistyczną mocą hypnotycznego uśpienia nie dozwala im przekroczyć granic dzielnicowych opłotków, zamykając w nich treść Ojczyzny całej — czyż może być mowa o naszej zdolności konkurowania z narodami, które, usypawszy nam grób, lub uroniwszy nań łzę, sły nieprzerwanie ku swoim historycznym przeznaczeniom i realizacji polotów swego ducha?

Jeśli pojęcie bezpieczeństwa wiąże się jeszcze dzisiaj z pojęciem siły w sensie porównawczym, t. j. równowagi sił pomiędzy narodami, czy można, jeśli się jej nie szuka, jak chcą krótkowidze, wyłącznie w liczebności gotowych do użycia bagnatów, lecz przedewszystkiem w harmonijnem i aktywnem współdziałaniu wszystkich składników życia, bogactwa i wielkość narodu i państwa — patrząc na przykłady narodów europejskich, mówić poważnie i z przekonaniem o istnieniu między nimi a nami równowagi wartości i sił?

I co więcej, czy można obiektywnie stwierdzić, że nie mogąc jednym szerokim gestem zapełnić, bez naszej winy powstałych, luk i braków, przecież wstąpiliśmy na szeroką drogę racjonalnego wytwarzania wartości, wiodących Polskę ku łatwiejszemu niebezpieczeństw pokonywaniu, wznoszących filary, na których wsparłaby się jej trwałość i wielkość?

Antagonizmy narodowościowe, wbrew nakazom rozumu politycznego podsycane; równowaga socjalna burzona przez

zaciętrzewiony, żarłoczny, zdolności twórczych pozbawiony, a więc eksploatacyjnie gospodarujący kapitał; słabe tętno pracy z winy pierwotnej organizacji, odsuniętej w cień—jak jakoweś farmazoństwo — przez ludzi nauki i praktyków; polityczne, a zwłaszcza personalne walki rozpętniających pychę prowincjonalnych wielkości, podniesione do godności racji stanu i absorbujące niezmierzone zasoby energii społecznej; słaby stan zagospodarowania kraju: pierwotny stan kultury rolnej i zacofanie nieprawidłowo rozbudowanego przemysłu — gdzież nasza siła?

Sytuacja zewnętrzna? Ciasny i zagrożony dostęp do morza, stawiający pod znakiem zapytania nasz wylot na szeroki świat i kontakt z sojusznikami wówczas właśnie, gdy może on się okazać szczególnie koniecznym; 2.000 klm. niebezpiecznej granicy; od północy i zachodu sąsiad niemiecki, odejmujący Francji spokój snu; za wschodnią ścianą potęga moskiewska, kontynuująca pod znakiem czerwonej gwiazdy tradycyjną politykę dwugłowego orła — wyjścia na szeroką arenę europejską poprzez Polskę, tradycję, która, zrozummy to raz wreszcie, przetrwa dzisiejszy *régime* rosyjski, jak przetrwała wczorajszy; nasza polityka zagraniczna bijąca skrzydłami o ściany tej klatki z jakąś nieporadnością, lekliwością, połowicznością w każdej koncepcji, salwująca swój honor patosem szlachetnych frazesów, w których zapomniano zupełnie o treści na użytek własnego społeczeństwa, nie podbijając nimi również przeciwników, ani zobowiązując przyjaciół — czy tu może znajdziemy elementy, szacunek nakazującej i frapującej, siły?

A mimo wszystkie trudności dzisiejszego położenia i nękę niewoli, u nas nie istnieje, w realnem działaniu rządów, izb parlamentarnych i społeczeństwa—problem bezpieczeństwa.

Dzień zwycięskiego zakończenia wojny na wschodzie był zarazem dniem, w którym ciężar troski o bezpieczeństwo zdobytej niepodległości spadł z piersi polskich na dno najgłębszego zapomnienia. Zwycięstwo zrodziło w nas lekkomyślność — zapisanie go na rachunek cudu i reprezentanta sojuszniczej armji było pierwszą jaskółką tęsknoty do wygodnego lenistwa, dufnego w niezachwianą opiekę opatrności Boskiej i obcą w niebezpieczeństwie pomoc. Stąd już prosta wiedzie droga do powszechnej dzisiaj anomalji w traktowaniu poszczególnych zadań życia państwowego w oderwaniu ich od całości, napoły doktrynerskiego, napoły uczuciowego mędrkowania, w atmosferze przesyconej do duszności zapachem personalnych rozgrywek i egoistycznego interesu kieszeni.

Z ust szefów rządów, poszczególnych ministrów, lub *leaderów* parlamentarnych nie mieliśmy dotychczas szczęścia usłyszeć szerokiego ujęcia całokształtu celów i zadań polityki państwa. Nie został wypośredniczony w przestrzeni naszej rze-

czywistości punkt, z którego winny być rozpatrywane wszystkie zagadnienia i zjawiska życia państwowego i społecznego, ich wzajemny stosunek i kolejność. Nie padła z tej strony ani jedna myśl, ani został ukazany wielki cel, któryby ten niezrozumiały bez szerszej idei i przykry dla społeczeństwa, konieczny, a u nas szczególnie ostry, teror maszyny państwowej i pochłaniane przez nią ofiary czynił zrozumiałymi, usprawiedliwionymi, wypływającymi z obywatelskiego poczucia budowania rzeczy wielkiej, a nie beznadziejnego przymusu. Myśl społeczeństwa nieożywiona ideą przewodnią, błądzi z bagażem coraz większej beznadziejności i przygnębienia wśród wzrastających kłopotów życia codziennego, wpadając w apatię lub, co gorzej, anarchję.

Program optymizmu uznawany przez naszych pół-mężów stanu za wykwiut ducha rządów, a sprowadzający się jedynie do zamykania oczu na prawdziwy stan rzeczy, daje w rezultacie dyktaturę nierozumu lub kłamstwa. Nie trzeba na to demokracji, nawet w monarchjach współczesnych społeczeństwo nigdzie nie jest tak lekceważone przez rządy i parlament, jak w Polsce. Obowiązek informowania go o istotnym stanie najżywotniejszych spraw państwowych jest spełniany w sposób urągający suwerennej roli narodu. Nic też dziwnego, iż nie może on być pozyskany dla pracy twórczej, że cały kapitał intelektu narodowego zamiast stać się motorem siły państwa, niszczyje w bezczynności i marazmie.

Brak myśli przewodniej w życiu państwa, niechęć rzetelnego zagłębienia się w zagadnienie naszego bezpieczeństwa, wprowadza anarchję do umysłów nie tylko mas, lecz i ludzi politycznych. Analiza stosunku stronnictw sejmowych i ministrów do poszczególnych zagadnień maluje ten stan z drastyczną dosadnością.

Zagadnienia polityki zagranicznej rozpatrywane pod kątem widzenia sympatji i animozji na arenie wewnętrznej i zewnętrznej; burza rozpętywana przeciwko sanacji skarbu przez zrozpaczony wyschnięciem źródła dochodów inflacyjnych koncern zaślepionych przemysłowców i obszarników; zepchnięcie doniosłego zagadnienia organizacji dowództwa wojska na arenę zagadnień personalnych, lub łąmającej się z koniecznościami życia doktryny socjalistycznej; rozpatrywanie reform socjalnych, np. rolnej, wyłącznie z kastowego punktu widzenia i t. p. — są przykładami, jak daleko sięga niebezpieczeństwo obecnego stanu rzeczy.

Bezpieczeństwo Polski jest najbardziej zagrożone przez jej polityków. Nie można poważnie mówić o zabezpieczeniu czegoś, jeśli się o tem wcale nie myśli. A tak jest właśnie z naszym bezpieczeństwem.

W. Stępczyński.

Kryzys polityki bałtyckiej.

Odbyła się już konferencja państw bałtyckich w Helsingforsie. Zakończyły się już obrady nad jej rezultatami w Sejmie, czas więc najodpowiedniejszy by zająć się zagadnieniem polityki bałtyckiej, jako jednym z zagadnień naszej polityki zagranicznej. Nie chcemy się tu zastanawiać nad tem, czy p. Skrzyński wrócił z wielkimi sukcesami z nad zatoki fińskiej, czy też bez nich. Interesuje nas przedewszystkiem zagadnienie polityki bałtyckiej, jako całość.

Istniały dotychczas dwie koncepcje w tej dziedzinie. Jedna — był to ideał związku pięciu państw Bałtyckich, a więc Finlandji, Estonji, Łotwy i Polski. Jest to koncepcja, która trwa od czasu istnienia państw bałtyckich, a myśl jej rzucił Piłsudski. Druga — to związek trzech państw — Litwy, Łotwy i Estonji. Realizacja pierwszej koncepcji natrafiła na poważne przeszkody, przedewszystkiem na — powiedzmy sobie wyraźnie — głupotę Litwy. Działacze państwowi litewscy wyobrazili sobie, że Wilno do nich wróci drogą jakiegoś cudu niezmiernego, i Polskę bojkotują. Rozpętali na Litwie najwstrętniejszą agitację demagogiczną i dziś się w nią sami zaplątali.

Ci którym los państw Bałtyckich nie był obojętny, wysunęli koncepcję pośrednią — związek czterech państw bez Litwy. Ale, jak wiadomo, układ warszawski z marca 1922 roku nie był ratyfikowany przez Finlandję. Finlandja trwa w dalszym ciągu w swym uporze. Mężom stanu tego państwa wydaje się, że Finlandja, która za caratu korzystała z autonomi, może nie liczyć się z niebezpieczeństwem rosyjskiem. Poza tem potężne są tam wpływy niemieckie, ostrzegające stale Finlandję przed niebezpieczeństwem sojuszu z Polską. Wreszcie gra w Finlandji rolę miraż szwedzki. Nawet upadek szwedzkiego ministra spraw zagranicznych, Hederstjerny, w październiku 1923, zmuszonego do ustąpienia w dwadzieścia cztery godziny po wygłoszeniu przemówienia, w którym kilka słów poświęcił możliwości sojuszu politycznego z Finlandją, nie ostudził finlandzkich do Szwecji sympatji. A wszelka nadzieja porozumienia, czy sojuszu ze Szwecją byłaby stracona, według opinii polityków Finlandji, gdyby weszła w sojusz z państwami bałtyckimi i Polską.

Koncepcja związku trzech — Litwy, Łotwy i Estonji — wysuwana była i popierana zawsze przez wszystkich jawnych i ukrytych wrogów niepodległości państw bałtyckich; opór ich przeciw zakusom zaborczym rosyjskim czy niemieckim byłby zbyt słaby, by mógł stanowić poważną przeszkodę.

My tu, w tem piśmie, zawsze staliśmy na stanowisku konieczności istnienia niepodległych państw bałtyckich. Powiedzieliśmy nawet więcej, gdyby nie istniały, w interesie polskiej

racji stanu, należałoby je stworzyć. Ale przyznać wypada, że nawet po udanej, bo zakończonej podpisaniem konwencji arbitrażowej, konferencji helsingforskiej, kryzys polityki bałtyckiej istnieje.

Nie będziemy tu wspominać nieszczęsnej polityki Seydy, Dmowskiego i Zamoyskiego, która się do tego kryzysu przyczyniła. Nie będziemy tu mówić o naszych stosunkach z Łotwą, o ziemianach inflanckich i sześciu gminach powiatu ilukszańskiego. Polska oddając Łotwie Dynaburg — jak to niedawno przypominał generał Radzisz, naczelny wódz łotewski, żądała wzajemności przyjaźni, nic więcej. Tą przyjaźnią w dalszym ciągu kierować się będzie, a mniejszość polska na Łotwie prawa sobie zdobędzie. Nie należy tylko robić z postępowania byle kacyka gminnego, czy powiatowego kwestji państwowej. Nie będziemy też zagłębiać się w postępowanie p. Skirmunta z Finlandją w czasie i po podpisaniu układu warszawskiego. Faktem jednak jest i to jeszcze raz stwierdzić należy, że Finlandja sojuszu z państwami bałtyckimi i Polską nie chce.

Więc kryzys polityki bałtyckiej istnieje. Od p. Skrzyńskiego domagamy się by politykę bałtycką prowadził dalej, prowadził ją aktywnie i energicznie. W swej podróży do Helsingforsu — w Rydze i Rewlu — miał sposobność przekonać się o sympatjach tych państw do Polski. Opór na Litwie przeciw wszelkim z Polską stosunkom trwa dalej, ale przeciw faktom i życiu długo opierać się nie można. Już dziś niektórzy litewscy politycy żałują swej dotychczasowej demagogji w sprawie wileńskiej. A wrogowie Polski czuwają i znów podstępnie wysuwają koncepcję związku trzech państw — Litwy, Łotwy i Estonji.

Kryzysowi polityki bałtyckiej należy kres położyć. Prowadzić ją należy energicznie, aktywnie. Nie wolno zapominać o rewelskim puczu z d. 1 grudnia 1924.

To była przestroga, przestroga poważna i wiele, bardzo wiele mówiąca...

▲

Awanturnictwo „wojaków” pod protektoratem władz wojskowych?

Sejm i rząd, pierwszy w dyskusji i uchwałach, drugi w enuncjacjach v-premiera i ministra spraw zagranicznych, dali wyraz niewzruszonej woli pokojowego uregulowania stosunków polsko-gdańskich, zaostrzonych przez wybryk nacjonalistów niemieckich w stosunku do skrzynek poczty polskiej na terenie portu gdańskiego. To stanowisko naszej reprezentacji narodowej i sterników polityki państwowej odzwierciedla istotne nastroje polskiego społeczeństwa — nasze masy,

i sfery kierownicze nie żywią tendencji³ podcinania⁴ orężem korzeni traktatów pokojowych. Stąd zrozumiałą i naturalną jest ostra odprawa, udzielona przez prasę szerzonym przez prasę niemiecką pogłoskom o przygotowywaniach ze strony polskiej militarnej ekspedycji przeciwko Gdańskowi.

Tymczasem rąk naszych doszedł dokument, świadczący, iż propaganda niemiecka, od której nie możemy wymagać krytycyzmu względem świadczących przeciwko nam pozorom, ma w swoim rozumieniu niejaki podstawy do imputowania Polsce tendencji awanturniczych. Rzecz najsmutniejsza, że pozory w tym względzie, niewątpliwie w rękach niemieckich się znajdujące i przeto stanowiące tajemnicę wyłącznie dla polskiego ogółu, dostarczane są przez nieopatrne czynniki wojskowe.

Leży przed nami № 1 (10) organu Wojaków i Oficerów Rezerwy na Pomorzu, *Strażnica Bałtycka*, w którym na str. 15 znajdujemy „Rozkaz D. O. K. VIII № 97 z dn. 2 grudnia 1924” następującej treści: „W Grudziądzu wychodzi czasopismo p. t. „Strażnica Bałtycka” — organ wojaków i oficerów rezerwy na Pomorzu. Czasopismo to *stojące na gruncie apolitycznym i państwowym*, poświęcone jest... Ze względu na doniosły cel wymienionego pisma, zachęcam do prenumeraty dla bibliotek oddziałowych i kasyń oficerskich. Pożądane byłoby również prenumerowanie „Strażnicy Bałtyckiej” przez poszczególnych oficerów i podoficerów...”

Powyższy rozkaz dowódcy Okręgu Korpusu, stwierdzający fakt istnienia kontaktu pomiędzy armją i Zw. Wojaków, siłą logiki obciąża kierownictwo armji odpowiedzialnością za działalność tej organizacji, tem więcej, że znajduje się ona pod opieką ministerstwa Spr. Wojsk., jako jego organ w pracy przysposobienia wojskowego młodzieży, co również, wobec rozkazu szefa korpusu, stało się publiczną tajemnicą.

W tych warunkach jest zjawiskiem zupełnie niebywałem odezwa „wojaków” zamieszczona w tymże numerze „apolitycznego” i państwowego” ich organu, zakończona następującym zwrotem: „*Powstańcy i Wojacy, jest Was na Pomorzu 150 tysięcy. Niech tylko co 3-ci pójdzie, a zrobimy to z Gdańskiem co Litwini z Kłajpedą. Jak długo Gdańskiem rządzić będzie Senat złożony z hakatystów i Anglicy, tak długo nie będziemy mieć spokoju i wolnego oddechu na świat. Waszym obowiązkiem Wojacy jest zdobyć i ten skrawek ziemi polskiej, który oczekuje tego niecierpliwie. Zdobędziecie się na ten czyn”.*

Wszelkie komentarze byłyby tutaj zbyteczne. Wiemy, że po za patosem słów, odezwa ta nie zawiera żadnej realnej treści. Niemniej przeto mamy tu do czynienia z lekkomyślnym angażowaniem przez władze wojskowe autorytetu państwa w awanturnictwo niezrównoważonych politycznie elementów — postępowaniem, którego karygodność rzuca się w oczy.

W. S.

Jeszcze o sprowadzenie zwłok Słowackiego.

Artykuł nasz z r. ub. p. t. „O prochy Słowackiego“ *), oddźwięku w prasie nie znalazł.

Ani jedno pismo codzienne, ani jeden tygodnik, czy miesięcznik do głosu naszego nie przyłączył się. Przypomnienie o wielkim obowiązku, ciężącym na sumieniu odrodzonego narodu, obowiązku wobec wieszca, z ducha którego czerpaliliśmy moc ku wytrwaniu, w którego słowie usłyszeliśmy najwznioślejszą muzykę duszy narodowej, w dziełach którego znaleźliśmy skryształizowanie złożonej a bogatej psyche polskiej — przypomnienie to pozostało bez echa.

Ale gdy prasa warszawska milczała — w Krakowie zaczęto mówić. Nie w prasie krakowskiej, bo ta również milczała. — Poczęto mówić przedewszystkiem wśród tych, do których *Głos Prawdy* dociera.

Nie wiemy, czy na skutek naszego przypomnienia, czy też dziwnym zbiegiem okoliczności, po ukazaniu się wymienionego artykułu, błysnęła w Krakowie myśl wskrzeszenia pogrzebanej już, zdawało się, sprawy sprowadzenia do kraju zwłok Słowackiego.

Zabiły tam serca goręcej, wzięto się do realizowania zamiarów. Kraków drgnął, upomniał się o drogie szczątki.

Pradawna stolica Polski piastowej, gdzie rodziła się i wykładała w bojach a znoju rogata, niepodległa, rubaszna to znów anielska i bohaterska dusza narodu — czynem chce za-dokumentować, że czuwa nad obowiązkiem społeczności polskiej wobec Mistrza.

To (mimo wszystko) prawdziwe serce Polski, przytulające z miłością matki największe i nieśmiertelne duchy narodowe: Mickiewicza, Kościuszkę, ks. Józefa, to serce Polski, łączące uczucia swe codzienne z Wawelem, z duchami bohaterów, wieszczów i królów, budowniczych Polski, ożwało się, zabiło żywiej, przypomniało znów o jednym wielkim królu, nie-pogrzebanym dotychczas, Królu-Duchu słowa, poezji i idei polskiej.

* * *

Stała się rzecz doniosła, do zlekceważenia której i zbagatelizowania społeczeństwo dopuścić nie może.

Oto w dniu 31 stycznia r. b. prasa doniosła, iż „z Krakowa przybyła do Warszawy delegacja, w której skład wchodzi: dr. Wielgus, wiceprezydent Krakowa, dr. Zaruba, delegat kuratorjum okr. szkolnego i Bolesław Pochmarski, przedstawiciel Związku Literatów. Delegacja ma na celu spowodować de-

*) *Głos Prawdy* № 62 z dnia 15 listopada 1924 r.

cyżę co do czasu sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju i ewentualnego złożenia ich na Wawelu“.

Już sam fakt wyłonienia przez miasto Kraków delegacji, mającej na celu chociażby tylko „spowodowanie decyzji co do czasu“ — jest zjawiskiem radosnem, wlewajacem w duszę płomyk światła i nadziei. Jakkolwiek bowiem panoszy się w ojczyźnie naszej najwstrętniejsze karjerowiczostwo, jakkolwiek hula po niej bezkarnie prywata, łupiąca grosz ostatni z państwa, jakkolwiek bezwstydnie rozpiera się w niej wszelka szumowina, ongiś wypierająca się polskości — żyje jednak pod tą grubą skorupą obcego nam karjerowiczostwa i materjalizmu dusza szczerze polska, oddana sprawom wyższej natury, sięgająca myślą i uczuciem poza własną kieszeń i karierę, piastująca z pietyzmem te pierwiastki, które w niej obudził i wychodował, wraz z Mickiewiczem i Krasińskim, Słowacki.

* * *

Pisaliśmy już w № 62 naszego pisma, że sprowadzenie zwłok Słowackiego może być krynicą duchowego odrodzenia narodu. Popularyzacja jego dzieł, nowe zainteresowanie się społeczeństwa twórczością Mistrza, nowe oświetlenie jego idei, jednym słowem nowy zwrot ku Słowackiemu — wywoła żywy ruch umysłowy i krytykę obecnych podstaw moralnego bytu narodowego, wytworzy nowe idee i nowe hasła, oparte o istotę, o treść indywidualno-narodową naszego życia duchowego.

Nie chcemy, oczywiście, aby nas źle rozumiano. Nie myślimy zgoda o nadużywaniu wielkiego dzieła dla celów praktycznych, o czynieniu z dzieł Mistrza próbnego lekarstwa na niepokojące pod względem moralnym objawy codzienne naszego życia społecznego i państwowego.

Chodzi nam bowiem przede wszystkim o wypełnienie obowiązku wobec Słowackiego, obowiązku, który, poza sprowadzeniem zwłok na Wawel i wystawieniem pomnika w Warszawie, polega również na naprawieniu krzywdy, wyrządzonej narodowi przez zaborców, dzięki panowaniu których Słowacki nie mógł należycie przeniknąć do szerszych mas narodu, wzbogacić go duchowo, powiększyć i podnieść jego kultury.

Pozatem chodzi nam nie o urządzenie jeszcze jednej uroczystości, nie o chwilowe i doraźne „podniesienie ducha obywatelskiego“ — a o nawrót do istotnych źródeł psychy narodowej, o walkę z krzywizną, wypaczeniem, które, jak zły omen, przejawiają się coraz gwałtowniej pod postacią bezkarnego krzewienia się brutalnego materjalizmu, bezideowości i abnegacji w stosunku do wszystkiego, co leży poza egoistycznym „ja“ obywatelskiem. Zjawiska te czynią z nas zwolna naród mały, drugorzędny; czynią z nas zbiorowisko krótkowzrocznych i karzełkowatych sobków, chytrych karjerowiczów i przebiegłych kombinatorów, pochłoniętych całkowicie sprawami

osobistemi, aferami przemysłowo-handlowemi i walką o władzę na terenie sejmowym.

To też mając na względzie obowiązek wobec Mistrza, oraz moralne znaczenie dla narodu sprowadzenia jego zwłok, winniśmy poprzeć pod każdym względem zabieg delegacji krakowskiej.

Zadania jej, jakkolwiek sprowadzają się jedynie „do sprowadzenia decyzji co do czasu“, muszą znaleźć poparcie całego społeczeństwa, które nie może pozwolić, by czynniki, od których decyzja zależy, odłożyły całą sprawę do „bardziej dogodnej chwili“.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego jest zbyt doniosłą dla całego narodu sprawą, aby mogło być jeszcze raz odłożone.

W Warszawie winien corychlej powstać komitet, któryby dopomógł delegacji krakowskiej w jej zadaniach, a przede wszystkim postawił by całą sprawę na właściwym, ogólnonarodowym gruncie.

Ten sam komitet mógłby następnie zorganizować akcję na rzecz wystawienia Słowackiemu godnego pomnika w stolicy Polski, w Warszawie.

Nie dajmy jednakże tej sprawie upaść, nie dajmy jej odłożyć!

Marjan Uzdowski.

Niebaczne słówko świętego oburzenia.

W czasopiśmie endeckim, wychodzącym na Pomorzu p. t. *Strażnica Baltycka*, czytamy:

„Istnieje w Grudziądzu, przy ul. Tuszewska Grobla, jedyna i ważniejsza (!) mleczarnia, której zadaniem jest pod kontrolą władz policyjnych zaopatrywać ludność mlejską w mleko i nabiał. Na zarząd tej mleczarni skarżą się u nas, że obecnie wydaje mleko złe i skwasniałe. Przy wydawaniu podobno nie ma żadnej kontroli policyjnej ani sanitarnej

„Zwracamy uwagę miarodajnym czynnikom, boć podobno jest to mleczarnia w rękach *nieendeckiego żyda*...”

Oburzenie słuszne... Trzeba tylko zmodyfikować nieco naczelne hasło endecji i zamiast „bij żyda!“ wołać zgodnie z prawdą: „bij nieendeckiego żyda“... Endecki może żyć!

Z materiałów do „Strasznej książki”.

Pod powyższym tytułem zamieszczono w № 70 *Głosu Prawdy* uwagi nacechowane troską, jaka ogarnia każdego obywatela polskiego przy czytaniu broszury S. Sempłowskiej p. t. „Z tajemnic Ciemnogrodu“. Gdy w powyższej broszurze silnie kwestjonuje autorka twierdzenie, że polska szkoła pow. jest otoczona przez miarodajne czynniki rządowe odpowiedzialną opieką — należałoby rozpatrzyć stosunek organów samorządów powiatowych t. j. panów starostów i, prowadzonych przeważnie przez nich na pasku, wydziałów pow. w stosunku do szkolnictwa powszechnego. Garść faktów, których widownią jest obecnie powiat Mińska-Mazowieckiego

może stanowić jeden z dowodów, że szkolnictwo powszechne jest przedmiotem iście „starocińskich figlów“, które jednak mają olbrzymią doniosłość społeczną, ze względu na interes i dobro powszechne.

W powiecie Mińsko-Mazow. rezyduje obecnie „sławny“ z głosów w prasie i sejmie, jeden z męcznych lwów endecji, człowiek o skrajnie reakcyjnej umysłowości p. starosta Holyński. Jak wygląda bezwzględna i samowolna gospodarka tego pana świadczą następujące fakty:

Uprzedzając wszelkie definitywne rozporządzenia ustawodawstwa sejmowego, co do kasacji po powiatach Rad szkolnych, a temsamem zastąpienia organów samorządu szkolnego samorządem powiatowym, Wydział pow. w Mińsku Mazow. pod wpływem starosty Holyńskiego postanowił nie dać ani grosza na pokrycie budżetu Rady Szk. Pow., a natomiast utworzyć przy Wydz. Pow. komisję oświatową i jej dać sumy należne Radzie Szk. Pow. Jakkolwiek sejmik odrzucił to postanowienie wydziału, jednak starosta bezprawnie wstrzymał wypłatę funduszów R. Sz. Pow., nie wstawił do budżetów gminnych budżetów szkolnych (wbrew rozporządzeniu wykonawczemu, wydanemu przez Ministerstwo W. R. i O. P. w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu i Ministerstwem Spraw Wew.) a na sejmik nie wpuścił nawet inspektora szkół pow., wbrew wyraźnemu brzmieniu okólnika Ministerstwa Spraw Wew. To postępowanie starosty, na skutek skargi R. Sz. Pow., zostało napiętnowane, jako nielegalne i szkodliwe pismem wojewody z dnia 22.7.24. L. S. M. 1445/2. P. Holyński jednak zlekceważył sobie dyrektywny swego zwierzchnika i dopiero w listopadzie 1924.(1) zażądał budżety szkolne na r. 1924., a wydział pow. pod jego wpływem zredukował szereg pozycji na opał, światło, lokale i niezbędne urządzenia.

Nie dość na tem! I do tych żebrających, pod presją uchwalonych, norm, zastosowano politykę oszczędnościową, bo p. starosta polecił wójtom wypłatę 75% sum preliminowanych na potrzeby szkół pow. Ale i ta jałmużna do końca roku 1924 nie została wypłacona, tak, że w większości szkół powiatu remonty, opłaty za lokale są pokrywane ze składek rodzicielskich, a dzieci same sprzątają izby szkolne. Dodać należy, że 80% szkół pow. znajdują się w powiecie Mińsko-Mazow. w fatalnych warunkach, bo mieszczą się w wynajętych domach o dachach gnijących i ścianach walących się — stąd gruźlica zbiera tu więcej, niż gdzieindziej obficie pokłosie coroczne w ofiarach z dziatwy i nauczycielstwa. Olbrzymia większość szkół jest z powodu braku odpowiednich funduszów niezaopatrzona dostatecznie w opał na zimę i z chwilą nastania cięższych mrozów będzie musiała nauka w tych szkołach ulec przerwaniu. Ogółem szkolnictwo powszechne w Mińsku Mazowieckim jest obecnie w zupełności zdane na łaskę p. starosty Holyńskiego i zależnych od niego wójtów i pisarzy gminnych, którzy w większości nie są jeszcze zdolni rozumieć znaczenia odpowiedniego rozwoju szkoły pow. Doprowadziwszy do zastoju szkolnictwo powszechne na terenie tutejszego powiatu, p. Holyński postarał się o to, aby na czele gimnazjum żeńskiego i męskiego w Mińsku Mazowieckim postawić, jako dyrektorów, swoich „tutumfackich, ludzi młodych, bez żadnych kwalifikacji na te ważne stanowiska kulturalne. Oba te zakłady cieszą się jednak specjalną opieką starosty. Gdy zaś coraz to liczniejsze głosy opinii publicznej zaczęły dawać wyraz trwodze, jaka ogarnia wszystkich zdrowo myślących obywateli powiatu Mińsko-Mazow., p. Holyński wystąpił na ostatnim posiedzeniu sejmiku powiatowego z huczmem i buńczucznym dementi, rzekomo prostując głosy opinii publ. Podając się za opiekuna szkół powszechnych p. H. w szeregu dziecinnych dowodów stara się sprostować bijące w oczy fakty, świadczące jaskrawo o nędzy szkół pow. i o ich nadmiar ciężkiem położeniu pod rządami takiego opiekuna, jak p. H., który targuje się z Radą Szkolną dosłownie o każdy sąg drzewa i każdy litr nafty dla szkoły powszechnej.

Trudno przytaczać wszystkie szczegóły tego budzącego litość targu, które czynią z wygłoszonego słownie i drukiem dementi jakieś chyba signum dementiae. Jakże bowiem inaczej nazwać można fakt, że p. H., zwalczając proponowaną przez Radę Sz. dla szkół powsz. cenę 40 gr. za

1 kg. nafty, określa tę cenę na groszy 32 — 34, opierając się na danych, zebranych... w hurtowych składach miejscowych, jak w Syndykacie w Mińsku Maz., a podawanych przy hurtowej sprzedaży. Ze stosowanie „takiego” cennika w powiecie, który ma rozrzucone szkoły powszechne, a rozciąga się w promieniu 20 km., jest pozbawione wszelkiego sensu, zrozumiem każde dziełko z teje samej szkoły powszechnej. Podobnie „ścisły” charakter noszą sprostowania p. starosty w innych sprawach. Na linii tej łącie wyśrubowanej polityki oszczędnościowej, w żarze walki, by przypadkiem nie było zbyt ciepło dziecku w szkole powszechnej, zdarzył się też między innymi i cud powiększenia przez p. starostę liczby pieców w szkołach w Siennicy, o które wytoczył p. starosta formalny bój Radzie Szkolnej, zarzucając jej „zafowanie funduszami publicznymi” gdyż w swoich danych podała miała 19 zamiast 17 faktycznie istniejących pieców”. Jak obecne dochodzenie, wszczęte przez dozór szkolny w Siennicy, ustaliło, dwa „historyczne”, piece powstały tylko w bujnej wyobraźni p. starosty, gdyż tak dozór szkolny w Siennicy, jak Rada Szk. pow. w Mińsku podała wydziałowi pow. liczbę 17 pieców, zgodnie ze stanem rzeczywistym. Oplerając się na tak „ściśle” pozbieryanych danych p. H. udowodnił, że na szkołach powszechnych *oszczędził* olbrzymią sumę: zł. 20.000, dając do zrozumienia, że o wiele więcej zaoszczędziłby, gdyby nie spotkał przeszkód w swej chwalebnej działalności. Aby ta komedia, a raczej tragedia tych stosunków była pełniejszą, na temże samem posiedzeniu p. starosta otrzymał, na wniosek jednego ze swoich totumfackich, votum ufności za swoją oszczędność, której znaczenie podniósł jeszcze przez zaakcentowanie, iż jego to błogiej działalności zawdzięcza powiat mniejsze podatki, niż w innych powiatach, np. radzymińskim, przeocząc fakt, że w powiecie tym buduje się z pomocą Wydziału pow. trzecią solidną szkołę powsz. podczas gdy w powiecie Mińsko-Mazow. szkołom powszechnym grozi kompletna ruina.

Niewiadomo gdzie i kiedy będzie kres rządów tego byłego kammerjunkra carskiego, który jest w dzisiejszych czasach przeżytkiem i, jako taki, powinien być już raz sprzątnięty do lamusa starożytności tak przez faworyzującą go endecję, jak przez czynniki rządowe, których przepisy gwałci, a swoich zwierzchników stara się skaptować zapomocą dziwnych i niezrozumiałych metod, jak świadczy ostatnie jego wystąpienie na zebraniu wójtów i przedstawicieli gmin z dnia 10. XII. 1924 r. gdzie zaproponował zbieranie osobnego funduszu dla uczenia... 5 letniej rocznicy pracy p. Soltana na stanowisku wojewody warszawskiego. Mimowoli powstaje zapytanie: jak będą wyglądać dalsze stosunki w kraju, w którym będzie się czciło specjalnemi obchodami i podarkami. pięciolecia. Nie wątpimy, że tak Ministerstwo Spraw Wew., jak i wojewoda warszawski p. Soltan wystąpią ostatecznie z całą energją przeciwko nietaktownemu postępowaniu H., który nie tylko paraliżuje wszelką skoordynowaną pracę oświatową w powiecie, lecz swemi wystąpieniami ośmiesza i podkopuje wszelki autorytet władzy, jaką reprezentuje.

Nauczyciel.

Nowele Grubińskiego.*)

Grubiński przychodzi do literatury powieściowej z teatru, który jest jego przyrodzonym żywiołem. Przenosi na karty swych książek wszystkie właściwości pisarza scenicznego. Jego nowele są w przeważnej części niedokształconemi pomysłami dramatycznymi bądź fragmentami, którym nadano swobodniejszą formę, łącząc dialog z opisem, pozostawiając jednak budowę, podział na akty i sceny, układ sytuacji — żywcem ze sceny przeniesione. Jest to jakgdyby wynik naturalnej konieczności wy

*) *Wacław Grubiński*. „Lwy i św. Grojnosław”. „Ignis”, 1925.

kończania swych pomysłów, nadawania abstrakcyjnej myśli realnego kształtu. Rozważna selekcja tych pomysłów niektórym tylko — i zapewne najlepszym — nadaje skończony kształt utworu scenicznego. Inne — zamykanejszą w formę noweli, przynoszącą wiele ułatwień, zwalniającą od trudu włączania akcji w ramy kulis, od posilkowania się bezustannego dżalogramem, unikania monologu i „próżni na scenie”.

Nie można przeciwko temu rodzajowi twórczości mieć żadnych zastrzeżeń. Granice form nie są bynajmniej tak ściśle i tak nieprzebyte, ażeby walorów dramatycznych nie można było przenieść do noweli. Przeciwnie, Grubiński — nowelista zyskuje od dramaturga zwartość budowy, lapidarność stylu, świadomość zamierzeń. Nowele Grubińskiego są zawsze doskonale zbudowane w tym literackim sensie słowa, że każda stronica jest pisana z myślą o następnych, poto ażeby być ekspozycją swego dalszego ciągu, że wszystko służy jednemu zamysłowi, nie rozpraszając się na zgubione wątki, nierozwinięte motywy, uboczne plany. Co najwyżej powiedzieć by można, iż trzymając się zbyt wyłącznie wartości i konstrukcji scenicznych, akcesoryjnie tylko posilkując się innymi elementami, Grubiński nie wyzyskuje wszystkich możliwości, jakie mu daje do ręki technika powieściowa.

Dzięki temu, w pierwszych zwłaszcza nowelach Grubińskiego (które zresztą stworzyły jego rozgłos w literaturze, albowiem w Polsce przychodzi się do sławy w większej mierze dzięki swym niedostatkom niż istotnym wartościom), uderza nas pewna szematyczność postaci, które zdają się potrzebować dopiero wcielenia w żywego człowieka — aktora, aby zyskać rumieniec życia i nabrać prawdopodobieństwa. Psychologia czasem zbyt uproszczona, sprowadzona do jednego zasadniczego motywu, połączone z bezwzględnym zubożeniem sfery uczuciowej — stanowią zasadniczy brak w tych dawniejszych utworach. Gdy chodzi o pobudki emocjonalne, o poruszenia instynktu — istnieją one o tyle, o ile wyrażają się w słowach, w samookreśleniach, aforyzmach. Stąd bardzo często, zamiast rozwijać się wedle praw swego własnego przebiegu, proces uczuciowy zaczyna ulegać logice tych paradoksów, w jakich sformułowane zostały pierwotne stany uczuciowe, — Mogę czynić, co chcę — i jest mi z tem dobrze — formuluje swe uczucie jedna z postaci Grubińskiego. I ulegając w dalszym ciągu logice tego założenia, poczyną działać nie w kierunku swych emocji („jest mi dobrze”) lecz po linii logicznego rozwoju założenia („robię co chcę, a więc — bez przyczyny”), dokonywując czynów, których uczuciowo pragnąć nie może.

To przywiązanie do uczuć zrationalizowanych, dających się wyrazić w słowie, sformułować, aby można je było wprowadzić w konflikt równie widoczny i dostępny, sprowadzało wysiłek artystyczny Grubińskiego do osiągnięcia wartości i doskonałości formy. Jest to chłodna zręczność użycia słów, elegancja zdań, skończoność formy wskutek zatrzymania się na pewnym poziomie. Ostatni tom Grubińskiego jest dużem posunięciem się naprzód, w którym jednak odnajdziemy naturę twórczą pisarza nieodmiennej, nieprzewyciężonej. Trzy nowele — refleksje o miłości — należą do rodzaju „proberbes”, w których zręcznie i trafnie sformułowana teza zostaje ujęta w zgrabny pomysł sytuacyjny. Jesteśmy nieco dalsi od paradoksu, przestajemy być prowadzeni na pasku dialektyki do niespodzianych rozwiązań; więcej zato jest „mądrości życiowej”, a więc refleksji, subtelności spostrzeżeń. Przypuszczam, że ten zimny dystans, jaki istniał między autorem i czytelnikiem, zmniejsza się znacznie.

Dłuższa nowela: „Lwy i św. Grojosnaw” — podstawowy utwór tego tomu — jest próbą wyjścia z koła tych transpozycji z dramatu, które wyłącznie zajmowały uwagę Grubińskiego, na opowieść. Godnem zaznaczenia jest, że uciekł się tu Grubiński do stylizacji, do stwarzania sztucznych pozorów prostoty. Jest to wynikiem zbytnej dbałości o własną postawę, o wytworną jej elegancję, która nie pozwala mu zrzec się tej subtelnej gry wyobrażeń, tej własnej wyższości nad tematem, przeniesienia środka ciężkości na ekspresję, na styl, na własną wirtuozyję. Można by

przypuścić, że Grubiński boi się „pisać krwią”, oddać się swej własnej myśli, dać jej się prowadzić do ostatnich konsekwencji. Nie wierzy prawdóm, które pukają do wrót sztuki. „Św. Grojnosław” ma czar i prostotę legendy, poparte mocą słowa, plastyką obrazów, doskonałością stylu. Jest to jednak prostota dialektycznie wyrafinowana, posilkująca się sylogizmami sztucznie konstruowanymi, symboliką aż nad miarę dyskretną. W swem rozwiązaniu legenda o św. Grojnosławie nie posiada żaru prawdy, któryby usprawiedliwiał całą jej budowę. Nie o wyraz tej prawdy chodzi, nie o jej wyznaczenie, lecz o wrażenie legendarnej prostoty i naiwności tej składowej części, która musi zamykać legendę. Pozostajemy pełni zastrzeżeń wobec tej końcowej prawdy, nie przekonani przez nią, ani urzeczonym jej blaskiem. To „niesprzeciwianie się złu”, przywodzące nam na pamięć apostołską płomienną Torstoję, wyrażone w tej formie u Grubińskiego, że św. Grojnosław idzie między lwy, które grożą pożarciem jego rodziny, nie daje się ani uzasadnić ani usprawiedliwić, gdy zechcemy je myślowo rozbić. Jest natomiast tym literackim efektem, bez którego nowela utraciłaby wszelki urok, sprowadzając się do powszedniego zdarzenia. Egzaltacja pseudo-religijna św. Grojnosława, nie zdolna ocalić rodzaju ludzkiego przed działaniem zła, wcielonego w postać lwów, ocala nowelę, ratuje napięcie i patos jej stylu, harmonijnie wykończyła całość. Upodobania dialektyczne uwodzą chwilami autora: lwy pożarły ojca, a więc — w ich ciele jest część jego fizycznej istoty, a zatem — stają się częściowo ojcem. Czyż zło, pożerając dobro — staje się w ten sposób częściowo dobrem? W dziedzinie symboliki krok Grubińskiego jest mniej pewny...

Zechcemy jednak na chwilę przyjąć finał legendy, jako niezbędny efekt artystyczny, a odnajdziemy dla niego bez trudu usprawiedliwienie w piękności obrazów walki ze lwami, bezsensnego czuwania. Zostajemy wyprowadzeni z dialektycznej szarzyzny w dziedzinę świeżego, niezwykłego piękna. Ucieczka w tę nową dziedzinę jest Grubińskiemu potrzebna bezsprzecznie.

Jan Dąbrowski.

KRONIKA POLITYCZNA.

SEJM W SPRAWIE GDAŃSKA uchwalił na posiedzeniu w dn. 28 stycznia rezolucję następującej treści: „Sejm stwierdza: 1) że źródłem i określeniem polskich praw państwowych w Gdańsku są postanowienia Traktatu Wersalskiego; 2) że władze w m. Gdańsku, przeciwstawiając ustawicznie i nieprawnie Traktatowi Wersalskiemu odmienne pojmowanie Konwencji Paryskiej, Umowy Wersalskiej, orzeczeń Wysokiego Komisarza lub własne samowolne postępowanie, zmierzając stale do zważenia praw, przyznanych Polsce w Traktacie Wersalskim; 3) że wysuwając obecnie, wbrew wyraźnemu brzmieniu Traktatu Wersalskiego, zupełnie dowolne pojęcie suwerennego państwa gdańskiego, starają się władze w m. Gdańsku we wszystkich dziedzinach dostosować do tego pojęcia stan rzeczywisty i usuwać prawa przyznane Polsce w Traktacie Wersalskim; że takie kilkuletnie już stale podkopywanie Traktatu Wersalskiego jest podważaniem podstaw pokoju, którego Polska, unikając ze swej strony wszelkich zastrzeżeń i dążąc do załatwienia sporów w przewidziany sposób pokojowy, nie chce naruszać i pragnie bronić w jego prawnych podstawach. Sejm wzywa Rząd do podjęcia kroków celem przeprowadzenia właściwego stanu rzeczy w całokształcie spraw polskich w Gdańsku, a tem samem istotnego zapewnienia dostępu do morza“.

NASTĘPCA TROCKIEGO. Przewodniczącym sowieckiej rady wojennej, t. j. generalissimem czerwonej armii na miejsce usuniętego Trockiego, mianowany został Frunze

KONFLIKT GRECKO-TURECKI wybuchnął nagle z powodu wydalenia przez rząd angielski z Konstantynopola patriarchy kościoła prawosławnego

Konstantyna, który to krok wywołał w Grecji głębokie oburzenie. Przedstawiciel dyplomatyczny Grecji w Angorze złożył z tego powodu notę tureckiemu ministrowi spraw zagranicznych, stwierdzającą, że wydalenie patriarchy ekumenicznego z Konstantynopola jest pogwałceniem ducha traktatu lozańskiego, konwencji grecko-tureckiej z m. stycznia 1923 r., oraz zobowiązań, przyjętych przez Turcję w Brukselli w r. 1924. Grecja proponuje oddanie konfliktu pod arbitraż trybunału haskiego. Na wypadek odrzucenia tej propozycji przez rząd turecki, zapowiada odwołanie się do Ligi Narodów z prośbą o interwencję.

ZNIESIENIE AMBASADY FRANCUSKIEJ PRZY WATYKANIE zostało zaakceptowane przez Izbę 314 głosami przeciwko 250, przy okazji debaty budżetowej — budżet tej ambasady został skreślony.

WIELKA POLEMIKA, O ISTOTNE CELE POLITYKI NIEMIECKIEJ, POMIĘDZY HERRIOTEM, CHAMBERLAINEM I KANCLERZEM LUTHEREM zalaugurowana została wielką mową parlamentarną francuskiego premiera, z dn. 29 stycznia, poświęconą zagadnieniu bezpieczeństwa Francji. Opierając się na dokumentach i wynikach prac międzysojuszniczej komisji kontrolującej stan zbrojeń niemieckich, Herriot stwierdził, iż Niemcy w dalszym ciągu odrzucają francuską myśl współpracy gospodarczej, trwając przy idei odwetu i przygotowując swoją młodzież i swój przemysł do tego celu. W tych warunkach Francja nie może zrezygnować z gwarancji swego bezpieczeństwa w postaci zastawów nad Renem, a demokracja francuska zaprzestać zwalczania pruskiego militarysty. W odpowiedzi na te wystąpienia kanclerz niemiecki dr. Luther dnia 30 stycznia wygłosił do dziennikarzy zagranicznych mowę, w której, zaprzeczając twierdzeniom Herriota co do stanu uzbrojenia Niemiec, przyznaje fakt powoływania na ćwiczenia wojskowe młodzieży akademickiej, motywując te zarządzenia względami na położenie wewnętrzne. Wyraża również gotowość usunięcia wszystkich uchybień w dziedzinie uzbrojenia, jeśli zostaną rządowi niemieckiemu konkretnie wskazane. Kanclerz bagatelizuje charakter tych uchybień i nie uważa, aby usprawiedliwiały one decyzję aliantów w sprawie utrzymania okupacji Kolonii. Operując argumentem moralnego uzbrojenia się Niemiec, wysuniętym przez Herriota, wiąże je z kwestją okupacji i kontroli międzysojuszniczej, twierdząc, iż nie sprzyjają one pacyfikacji umysłowej narodu niemieckiego. W zakończeniu kanclerz wysuwa koncepcję sądu rozjemczego.—Na mowę dr. Luthera odpowiedział z kolei angielski minister spraw zagranicznych Austen Chamberlain dn. 12 b. m., stwierdzając słuszność żądań Francji w sprawie bezpieczeństwa jej granic ze strony Niemiec. Dopóki to nie nastąpi, Anglja nie uczyni ani jednego kroku, który mógłby przyczynić się do powtórzenia się r. 1914. W sprawie Kolonii minister podkreślił decyzję sojuszników stać ściśle na gruncie Traktatu Wersalskiego.

UMOWY MIĘDZYNARODOWE. Dnia 8 stycznia wymienione zostały dokumenty ratyfikacyjne Traktatu handlowego i nawigacyjnego pomiędzy Polską i Japonją, podpisanego dn. 7 grudnia 1922 r. przez ministra Spr. Zagr. G. Narutowicza, ministra Przemysłu i Handlu H. Strassburgera — ze strony polskiej, oraz ministra pełnomocnego T. Kawakami — ze strony japońskiej. (*Dziennik Ustaw* Nr. 5 p. 42). — Weszła w życie konwencja pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Rzeszą Niemiecką, dotycząca obywatelstwa i opcji, wraz z protokołem końcowym, podpisana w Wiedniu dn. 30 sierpnia 1924 r. (*Dziennik Ustaw* Nr. 12 p. 86).

Wydawnictwa nadesłane.

PANTEON POLSKI — ilustrowany dwutygodnik, poświęcony pamięci i czci poległych o niepodległość Polski, wraz z kroniką czynów żołnierza polskiego w latach 1914 — 21; zeszyt 2 (6), Lwów, ul. Zielna 7.

Panteon jest dokumentem romantyzmu, bohaterstwa i ofiary polskiego żołnierza. Na kartach jego osiadają cienie wielkich, choć czasem

cichych bohaterów, przemawia z nich dostojeństwo śmierci na polu sławy — za Ojczyznę, przemawia z nich czyn krwią przypieczętowany, snują się duchy tych, którzy odeszli. To świat wzruszeń dalekich od patosu słów podniosłych, to nieskończona wędrówka wstecz przez bogate w żniwo śmierci pobojowiska, na których zrodziła się i okrzepła Polski Niepodległość, Wielkość i Sława. Tam często powracać powinien każdy z nas, ciężarem życia umęczonych, wątpiących, na bezdrożach zgubionych — wśród tych pól i mogił ciszy żywie duch, podniosły, wielki, siła wiary i poświęcenia.

PRZYJACIEL SZKOŁY — dwutygodnik nauczycielstwa polskiego, Nr. 2, 3. W treści szereg artykułów pedagogicznych i zawodowych, poradnik bibliograficzny i przegląd wydawnictw. Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Różana 4a.

PRZEGLĄD FELCZERSKI — organ wszystkich związków i organizacji felczerskich w Polsce. Nr. 1, styczeń 1925. Redakcja i Administracja: Warszawa, Złota 30.

DROGA, miesięcznik poświęcony sprawom życia polskiego, pod redakcją Adama Skwarczyńskiego; listopad — grudzień 1924 r. № 11 — 12. W treści: Praworządność czy anarchja — *I. K.*; Proletariat a komunizm — *Br. Siwik*; Bolszewicy i bolszewizm w Polsce — *M. Malinowski*; Stosunek pracy i kapitału do idei solidaryzmu — *W. Fr... wicz*; Wschodnia polityka Rosji Sowieckiej — *M. Uzdowski*; Gołgota Gruzji — *Tarwid*; Nasze-wasze — *J. Bełcikowski*; O istocie religii i wyznania — *Br. Siwik*; Próba określenia chamstwa — *N. Czarnocki*; Propaganda — *Wan*, oraz przegląd polityczny, gospodarczy i literacki.

OD ADMINISTRACJI.

Wobec licznych zapotrzebowań na pojedyncze egzemplarze poszczególnych numerów GŁOSU PRAWDY z roku ubiegłego, zawiadamiamy Szanownych Czytelników, że nakład pisma z roku ubiegłego został całkowicie wyczerpany, wobec czego nie jesteśmy w możności zaspokoić zamówień.

Administracja posiada na śladzie jeszcze kilka kompletów pisma za rok ubiegłych w twardej oprawie półpłóciennej po 20 zł. za komplet.

Treść № 74-go: Zagadnienie bezpieczeństwa we Francji i u nas — *W. Stpicyński*. — Kryzys polityki bałtyckiej — *A.* — Awarturnictwo „wojaków” pod protektoratem władz wojskowych? — *w. s.* — Jeszcze o sprowadzeniu zwłok Słowackiego — *Marjan Uzdowski*. — Niebaczne słówko świętego oburzenia. — Z materiałów do „Strasznej książki” — *Nauczyciel*. — Nowele Grubińskiego — *Jan Dąbrowski*. — Kronika polityczna: *Sejm w sprawie Gdańska. Następca Trockiego. Konflikt grecko-turecki. Zniesienie ambasady francuskiej przy Watykanie. Wielka polemika o istotne cele polityki niemieckiej, pomiędzy Herriotem, Chamberlainem i kanclerzem Lutherem. Umowy międzynarodowe.* Wydawnictwa nadesłane: „Panteon Polski”, „Przyjaciel szkoły”, „Przegląd Felczerski”, „Droga”. — Od Administracji.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3 złote. Zagranicą kwartalnie 5 złotych.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 3288.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpicyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA”, Moniuszki 11.